

się na zebranie *Z*. Jeśli tak jest w istocie, to mielibyśmy parę nie (1) i (2), lecz:

(1') Zebranie *Z* zaczyna się teraz. Skoro teraz jest chwila *T*, to osoba *O* powinna niezwłocznie udać się na zebranie *Z*.

(2') Zebranie *Z* zaczyna się w chwili *T*. Skoro nadeszła chwila *T*, to osoba *O* powinna niezwłocznie udać się na zebranie *Z*.

Oczywiste jest w tym wypadku, że chwila *T* nie nadeszła miesiąc temu.

17. Jak pisze Katarzyna Kijania-Placek w zakończeniu *Pochwały okazjonalności* – „tytułowa „pochwała okazjonalności jest [...] zachwytem nad efektywnością i kreatywnością języka naturalnego, a [zawarta w książce] [...] analiza deskryptywnych użyczeń wyrażań okazjonalnych pokazuje jej nowy wymiar” (s. 254).

Nie podzielałam tego zachwytu Autorki. Cenę za „elastyczność” i „twórczość” (s. 254), wnoszoną do języka naturalnego przez okazjonalizm, w pewnych okolicznościach warto płacić (w szczególności, gdy mówienie «w przybliżeniu» wystarcza na potrzeby danej konwersacji). Niekiedy cena ta jest jednak za wysoka. Tak się składa, że dobrze by było nie płacić owej ceny np. za okazjonalizm, który występuje w zacytowanym fragmencie zakończenia. Czy „jej” odnosi się do pochwały okazjonalności, do okazjonalności, czy może do efektywności, i kreatywności języka naturalnego? Przystudio-wawszy z uwagą i z zainteresowaniem książkę *Pochwała okazjonalności* – nie umiem odpowiedzieć na to pytanie. Dlatego – okazjonalizmów w sytuacjach, w których chodzi o precyzję, chwalić nie zamierzam.

Krótko mówiąc:

Pochwała *Pochwały okazjonalności* – tak.

Pochwała okazjonalności – nie.

JACEK JADACKI
(Warszawa)

W POSZUKIWANIU ISTOTY MIŁOŚCI

Marian Grabowski, *Miłość seksualna. Koncepcja Karola Wojtyły*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2012, s. 331.

Chociaż tytuł książki zapowiada omówienie koncepcji Karola Wojtyły, zamiary Autora są od początku dużo ambitniej zarysowane. W części pierwszej ukazuje on szersze tło współczesnej refleksji o miłości. Odwołując się do koncepcji Maxa Schelera, Dietricha von Hildebranda, Nicolaiia Hartmanna, a także Kierkegaarda dookreśla podstawowe pojęcia przydatne do opisu zjawiska miłości. W części drugiej i trzeciej omawia, nie bez krytycznych uwag, myśl Wojtyły. W części ostatniej przedstawia własne odczytanie kilku kluczowych historii biblijnych: Abrahama, Izaaka i Jakuba oraz kilku scen z Ewangelii, scen spotkań Jezusa z kobietami. Inspiracją jest dla niego metoda stosowana przez Wojtyłę, a polegająca na wydobywaniu zawartej w biblijnych tekstach uniwersalnej wiedzy o człowieku.

Karola Wojtyłę chce tutaj Marian Grabowski traktować przede wszystkim jako filozofa-antropologa, dostrzega jego rolę duszpasterza i moralisty, ale pomija rolę teologa i papieża. Dlatego odwołuje się głównie do książki *Miłość i odpowiedzialność*, sztuki *Przed sklepem jubilera* oraz katechez z cyklu *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich* – wprawdzie już papieskich, ale opartych na materiałach przygotowywanych jeszcze przez krakowskiego arcybiskupa.

Właściwym celem Autora jest odkrycie i opisanie istoty miłości oraz istoty człowieka, chodzi mu o opis ludzkiej natury, dla której – jak się tu coraz wyraźniej ukazuje – miłość jest najdoskonalszym wyrazem, najważniejszym sposobem istnienia, czy wręcz przeznaczeniem, sensem życia.

Temu jednemu celowi służy przywołanie kilku głosów i kilku perspektyw, wprawdzie dominuje myśl Wojtyły, ale oświetlana i uzupełniana przez myślicieli pokrewnego ducha, też inspirowanych chrześcijaństwem i Biblią, odwołujących się do metody fenomenologicznej. Można powiedzieć, że nakładają się tu na siebie dwa spojrzenia: jedno jakby „z góry” – z perspektywy religijnej, która ukazuje idealny wzorzec miłości i drugie „z dołu” – spojrzenie ludzi świeckich, zanurzonych w życiu, czerpiących z doświadczenia, własnego i innych ludzi. Z tej perspektywy dobrze widać niepełność i niedoskonałość ludzkich miłości, wiele przypadków różnorakiej słabości, uwikłania w zło, takie jak egoizm, zazdrość, zdrada, fałsz, zniewolenie. Słabość, nietrwałość miłości czy nawet nieczystość (czyli zmieszanie z jakimś złem) tłumaczy Grabowski niedojrzałością ludzkiej miłości. Zło bierze się nie z miłości, ale z jej braku, pisze Autor (s. 34).

Grabowski zwraca uwagę na to, że szczególną cechą inspirowanego religijnie myślenia Wojtyły o człowieku i o miłości jest to, że

patrzy on na człowieka z perspektywy Księgi Rodzaju, z punktu widzenia tego, co było „na początku”, kiedy Bóg stwarzał człowieka, mężczyznę i kobietę, i wzajemnie ich sobą obdarował. Mieszkańcy rajy byli wtedy, „na początku”, niewinni, czysti i nie odczuwali wstydu. Byli wolni od zła i zdolni do miłości oblubieńczej. Czyli takiej, która polega na oddaniu siebie drugiemu (por. s. 103 i n.), całego siebie, osoby wraz z ciałem. To właśnie wtedy, „na początku” ludzka natura objawia się w sposób pełny i czysty, ukazuje się także wyraźnie istota miłości wraz z jej najważniejszymi dla Wojtyły cechami: oblubieńczością i czystością.

Taki opis człowieka i miłości ma pełnić funkcję wzorca, idealnej miary. Duszpasterz czy wychowawca przedstawia go, bo w ten sposób lepiej trafia do słuchaczy i wychowanków. Te rolę idealnego wzorca M. Grabowski rozumie i uznaje. Potrzebami duszpasterskimi uzasadnia po części to, co nazywa naiwnością Karola Wojtyły. Naiwność filozofa bierze się też z pewnej szkicowości rozwiązań, ich intuicyjności, z niedopowiedzeń. Tego rodzaju „naiwne” radykalne wymaganie, ten „idealny obraz, zderza się z naszym poczuciem rzeczywistości” – pisze M. Grabowski (s. 189). W świecie realnym ideał samooddania wyradza się w niewolniczą uległość jednej strony i bezwzględne wykorzystanie tego przez drugą stronę (por. np. s. 263–266).

Ideał nie jest jednak odrzucony, tylko przeinterpretowany. Zrozumiany zostaje jako cel czy horyzont ludzkiej miłości. Warunkiem jego możliwości jest wolność. Miłość jako oddanie jest możliwa tylko w pełni wolności, bezinteresowności i dojrzałości osób. Można by dopowiedzieć, że musi przejść przez wolność, przez głębokie poznanie siebie i wzięcie siebie w posiadanie. Wtedy dopiero może mieć miejsce oddanie się temu, co – albo raczej kogo – dostrzegło się w swojej głębi jako przedmiot największego zachwyty. Dodawać nie trzeba, że musi to być wzajemne, jeśli ma mieć sens.

Krytycyzm Grabowskiego w stosunku do Wojtyły, poza dostrzeżeniem i usprawiedliwieniem swojego rodzaju naiwności, polega przede wszystkim na pewnym przesunięciu akcentów oraz dopowiedzeniach i rozwinięciu najważniejszych wątków. Jednym z nich jest sprawa rozumienia miłości oblubieńczej, czyli ofiarnej, polegającej na oddaniu siebie. Grabowski dopowiada, że taka miłość, „może rozgrywać się w każdym rodzaju miłości” (s. 198), nie tylko w miłości małżeńskiej, także takiej, która w ogóle nie odnosi się do płci. Jednak pojawić się nie musi: „Ofiarność jest elementem każdej udanej miłości, ale skala tej ofiarności w miłości oblubieńczej jest nie ilościowo, ale jakościowo

wo inna” (s. 199). Potrzebny jest pewnego rodzaju skok jakościowy, jakby przejście na inny poziom. Ale jeśli to się dokona, człowiek osiąga swoje przeznaczenie: „Człowiek spełnia sens swego istnienia i bytowania jako bezinteresowny dar z siebie samego” (s. 199). Wzorem tego jest życie i śmierć Jezusa.

Najistotniejsze jest to, pisze dalej Grabowski, że „poświęcenie i ofiara nie są celem samym w sobie” (tamże). Wydanie siebie jest wyrazem miłości wtedy, kiedy chodzi nie o obdarowywanie, ale o obdarowanego, „musi być intencja miłosna – odpowiedź serca na wartość idei, sprawy, osoby, Boga. Musi istnieć [...] ‘przedmiot’ miłości. Jest pierwotny w stosunku do darowania siebie” (tamże). Dar z siebie jest najwyższym wyrazem miłości. „Człowiek nie ma niczego cenniejszego” (tamże). Początkiem jest poruszenie serca, podziw, zachwyt, coś nas pociąga, porывa. „Prawdziwy podziw odrywa człowieka od siebie samego” (s. 200). Tak zaczyna się to, co potem może rozwijać się i dojrzewać.

Gdy mowa o przedmiocie miłości, dochodzi się do punktu, co do którego Grabowski wyraźnie podkreśla różnicę między myśleniem swoim a Karola Wojtyły. Jest to, można powiedzieć, różnica między rozumieniem osoby przez Schelera (oraz – trzeba dodać – doświadczeniem kogoś kochającego) a tomistycznym personalizmem.

Temu ostatniemu zarzuca Marian Grabowski traktowanie osoby jako czegoś właściwie jednakowego w każdym człowieku, co byłoby poznawane rozumowo, rozum także poucza o godności osoby. „Miłość osobowa w prezentowanym ujęciu jest tak naprawdę rodzajem szacunku” (s. 207).

Miłość, według Grabowskiego, potrafi uchwycić wartość jedyności, wyjątkowości ukochanej osoby (por. s. 26, s. 181). „Poznaje cenność jej niepowtarzalności” (s. 63). Miłość mówi: „Kocham ciebie, dlatego że to ty [...]. Jej przedmiotem jest wartość kochanej osoby – jej indywidualność uchwycona w aspekcie wartości. Jest cenna. To właśnie jej obecność uszczęśliwia” (s. 204). Jest to chyba najważniejsza cecha miłości osobowej w ujęciu Grabowskiego.

Można sądzić, że odkrycie indywidualnej, niepowtarzalnej i nieporównywalnej wartości osoby pozwala stworzyć bardziej jednolitą, wewnętrznie spójną koncepcję człowieka, w którym wymiary duchowy i cielesny będą mogły harmonizować ze sobą, wzajemnie się wspierać, a niekoniecznie przeciwstawiać się sobie.

Wśród pozostałych ważnych wątków ciekawe wydaje się pytanie o ciało ludzkie. Sensem ciała jest tutaj obłubieństwo to zna-

czy: ciało „jest zdolne stać się wyrazem miłości [...] poprzez nie dokonuje się samooddanie kochającego osobie kochanej” (s. 188). Ciało jest więc przestrzenią wyrazu duchowej osoby, narzędziem komunikacji i więzi z innymi ludźmi i ze światem. Zostaje tu ono, można by powiedzieć, usensownione, podporządkowane temu, co duchowe, co racjonalne. Czy to jest jego jedyna rola, czy może zostaje tu coś zapoznane? Według Wojtyły, tak samo jak i tak według Grabowskiego, wielkim zagrożeniem miłości jest uprzedmiotowienie drugiego człowieka, potraktowanie go jako tylko ciała, ciała, które jest przedmiotem. Jeśli jednak sensem ciała jest jego oddanie, czy to nie znaczy, że jednak jest ono przedmiotem, zastanawia się Grabowski, „człowiek nie mógłby oddać samego siebie poprzez akt woli – pisze – gdyby mentalnie nie ogarniał siebie jako przedmiotowej całości”. Co prawda, „bardzo szczególnej, ale przecież przedmiotowości” (s. 195). Dalej rozważa różnicę między godziwym i niegodziwym oddaniem siebie.

Może lepszym rozwiązaniem byłoby podkreślenie jedności człowieka w obu jego wymiarach: cielesnym i duchowym oraz tego, że w miłości ofiarowuje się cała tak rozumiana osoba. Samoofiarowanie to raczej tworzenie jedności, „przechodzenie od ja do my”¹. Jedność, która powstaje, jest zupełnie swoista, obejmuje wszystkie poziomy osoby, jest twórcza i płodna nie tylko w wymiarze biologicznym, ale we wszystkich możliwych wymiarach.

Wizja człowieka jako jedności wymiaru duchowego i cielesnego jest oczywiście bliska zarówno Wojtyłce, jak i Grabowskiemu. Ale Wojtyła zdaje się bardziej podkreślać wewnętrzne napięcia. Grabowski pisze, że miłość, według Wojtyły, rozgrywa się w napięciu sprzecznych tendencji, w sercu ludzkim przesila się pożądanie i miłość oblubieńcza (por. s. 194–195). Trzeba przewyciężyć pożądanie, zastąpić je czułością, wzruszeniem. Marian Grabowski wydaje się jednak mniej skłonny do przeciwstawiania sobie tych dwu wątków w człowieku – cielesnego, popędogo i duchowego, osobowego, nie jest chyba przekonany, że jeden z nich koniecznie musi zniszczyć drugi. Sugeruje raczej, że pożądanie niekoniecznie jest czymś złym (por. np. s. 197), że może być i bywa początkiem miłości, która z czasem rozwija się, dojrzewa, pogłębia. Przekonanie o jedności człowieka, o możliwości i potrzebie wewnętrznej harmonii, która nie jest uzyskiwana kosztem czegoś ważnego w człowieku przebija się tu wyraźnie.

¹ K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, Lublin 1986, s. 88, cyt. za: M. Grabowski, *Miłość seksualna*, s. 103.

Czym jest więc, jak jest rozumiana, tytułowa miłość seksualna? Czym różni się od podobnych, także tu się pojawiających pojęć: miłości erotycznej, miłości płciowej? W porównaniu z nimi jest to na pewno coś więcej. Jest to miłość, która ma w sobie aspekt erotyczny, cielesny, ale potrafi też dostrzec to, co zazwyczaj jest niewidzialne: indywidualną wartość osoby. Można chyba powiedzieć – specyfiką miłości seksualnej jest to, że potrafi odkrywać i afirmować w człowieku wszystkie jego warstwy i wymiary: od tego, co zewnętrzne do tego, co najgłębsze. Potrafi je wszystkie doprowadzać do jedności, do harmonii. Potrafi też uszczęśliwiać. Nawet więcej – miłość i szczęście są nierozłączne (por. s. 82). Przeżycie szczęścia, jego głębia staje się miarą miłości. Oczywiście, czasem bywa, że miłość i szczęście są trudne, niepozbawione cierpienia. Ale jednak szczęście. Największym nieszczęściem jest brak miłości (s. 229).

Ostatnią, dość obszerną część książki stanowią interpretacje losów biblijnych patriarchów oraz kilku scen z życia Jezusa. Czymś bardzo śmiałym wydaje się mówienie o męskości Jezusa. Zostały jednak wypracowane narzędzia do tego. Jeśli Grabowski mówi o czystości Jezusa, wiadomo, co ona znaczy: wewnętrzną spójność osoby, absolutną bezinteresowność, przejrzystość intencji, całkowicie podporządkowanych najwyższemu celowi osoby, jakim jest oddanie siebie na ofiarę. Także jego ciało jest już od początku ofiarowane, jakby już martwe. Zrozumiałe staje się, dlaczego ktoś taki pojawiając się wśród ludzi działa przez samą swoją obecność, prawie bez słów.

Interpretacjom historii biblijnych można by zarzucać pewne psychologizowanie i uwspółcześnianie ich bohaterów. Ale współczesny czytelnik ma do tego prawo. Szczególnie jeśli odkryje w tekście nowe wątki. To się Autorowi udało. Trudna historia Abrahama i Izaaka wyjaśniona zostaje nie tradycyjnie, w kategoriach posłuszeństwa, ale w kategoriach miłości, jako nauka miłości. Abraham uczy się kochać – kochać syna i kochać Boga. Uczy się także trudnej sztuki właściwego odnoszenia jednej miłości do drugiej. Historie biblijne, o Abrahamie i jego potomkach, są tu potraktowane jako opowieść o dojrzewaniu miłości do Boga i człowieka.

O tym też w gruncie rzeczy mówi cała książka.

MARIA MAŁGORZATA BARANOWSKA
(Kraków)